

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/106332,Jak-zginal-ojciec-Icchaka-Szamira.html>



Żydzi na ulicach Białegostoku w czerwcu 1941 r. (fot. Bundesarchiv)

ARTYKUŁ

Jak zginął ojciec Icchaka Szamira?

Autor: PAWEŁ KORNACKI 27.03.2024

W 1989 r. premier Izraela Icchak Szamir powiedział, że Polacy wyssali antysemityzm z mlekiem matki. Wskazywał ich jako zabójców swego ojca. Wypadałoby wreszcie zapytać: Jak było naprawdę?

Stosunki polsko-izraelskie na przełomie lat 80. i 90. nie należały do wzorowych. Jeśli mielibyśmy jednak wskazać największy zgrzyt w ich historii, to była to wypowiedź izraelskiego premiera Icchaka Szamira o Polakach, którzy wyssali antysemityzm z mlekiem matki. Szamir powiedział to we wrześniu 1989 r. w

rozmowie z dziennikarzem „Jerusalem Post” Dawidem Landauem.

Szamir utrzymywał, że Polacy zabili jego ojca, gdy – po ucieczce z transportu śmierci – powrócił do rodzinnej wsi. Czynu tego mieli dokonać jego polscy koledzy. Premier podawał przy tym różne okoliczności śmierci ojca, nigdy jednak nie wyjaśnił skąd czerpał wiedzę o tym wydarzeniu.

7 stycznia 1990 r. premier indagowany przez polskiego dziennikarza stwierdził, że nie wycofuje się z tego osądu, choć zapewniał, że nie miał na myśli wszystkich Polaków. Sprawa wracała jeszcze wielokrotnie, lecz polityk pozostał przy swoim zdaniu. Trzydzieści lat później (17 lutego 2019 r.) to samo zdanie, powołując się na Szamira, przytoczył minister spraw zagranicznych Izraela Israel Katz. On również nie wycofał tych słów, ani za nie nie przeprosił.

Należy zapytać co było powodem takiego twierdzenia? Otóż Szamir utrzymywał, że Polacy zabili jego ojca, Szlomo Jeziernickiego, gdy – po ucieczce z transportu śmierci – powrócił do rodzinnej wsi. Czynu tego mieli dokonać jego polscy koledzy. Premier podawał przy tym różne okoliczności śmierci ojca, (w jednej z nich Polacy zatłukli Szlomo łopatami), nigdy jednak nie wyjaśnił skąd czerpał wiedzę o tym wydarzeniu.

Należy postawić tu pytanie: czy faktycznie było tak jak mniemał Szamir? A może mylił się lub, co gorsza, świadomie nagiął fakty, by wytłumaczyć swój negatywny stosunek do Polski?

Losy mieszkańców Różany

Rodzina Jeziernickich zamieszkiwała w miejscowości Różana. Dziś jest to miejscowość położona na terytorium Białorusi. W okresie międzywojennym Różana znajdowała się na terenie województwa poleskiego. W 1921 r. na terenie gminy różańskiej (poza miastem) zamieszkiwało 7091 mieszkańców. Tylko 268 z nich było katolikami, 639 żydami, lecz większość stanowili prawosławni. Z kolei w samej Różanie, na 3622 mieszkańców 650 było katolikami, 565 prawosławnymi i 2400 wyznawało religię mojżeszową. Przed wojną liczba Żydów w Różanie i okolicach wynosiła około 3500. Miasto było więc typowym żydowskim sztetlem, położonym wśród białoruskich wsi. Polacy byli tu nieliczną mniejszością. W wrześniu 1939 r. żydowska społeczność Różany z

radością powitała wkraczającą Armię Czerwoną. Żydowski komuniści zostali sowieckimi urzędnikami i milicjantami. Wedle różańskiej księgi pamięci Polacy uciekli...

Trudno odgadnąć czym kierowali się Niemcy, przyłączając w 1941 r. gminę różańską do Okręgu Białystok. W rezultacie żydowski mieszkańcy Różany zostali eksterminowani wedle scenariusza, który Niemcy napisali dla tej jednostki administracyjnej. Najpierw założyli funkcjonujące od lata 1941 r. do 2 listopada 1942 r. otwarte getto, w którym zgromadzili ponad trzy tysiące osób. Głód, katorżnicza praca, choroby i nieprawdopodobne zagęszczenie mieszkańców towarzyszyły codziennej udręce Żydów z miasteczka. Ale i tak ich sytuacja była lepsza od tej, w której znaleźli się ci Żydzi, którym przyszło egzystować poza granicą Okręgu Białystok, na obszarach Komisariatu Rzeszy Białoruś czy Komisariatu Rzeszy Ukraina. Ci byli stopniowo i systematycznie mordowani. Stąd też wielu z nich próbowało przedostać się na teren Okręgu gdzie, jak im się zdawało, było bezpieczniej.

W proces „przemytu” uciekinierów zaangażowani byli członkowie różańskiego Judenratu. Przede wszystkim jednak Rada Żydowska odpowiadała za rekrutację robotników przymusowych, egzekucję opłat i kontrybucji. Członkowie Judenratu musieli spełniać też zachcianki i życzenia lokalnych urzędników niemieckich.

Proces wywózki z obozu miał charakter ludobójczy. Wielu Żydów nie dało rady opuścić ziemianek, a ci którzy to uczynili, noc przed wyjazdem musieli spędzić stojąc na śniegu. Dopiero o 4. rano pognano ich biegiem na stację kolejową. 5 grudnia 1942 r., jako jeden z ostatnich, wyjechał z obozu transport Żydów wołkowyskich. Część z nich, wiedząc o losie współbraci, rozbiegła się. Niemcy wyłapywali potem ledwo żywych ludzi. Do połowy stycznia 1943 r. pozostała w obozie brygada robocza złożona z 1600 mężczyzn.

Tak jak wiele innych getto różańskie zostało zlikwidowane 2 listopada 1942 r., a jego mieszkańcy zostali przetransportowani do obozu tranzytowego w Wołkowysku. Wołkowysk i Różanę dzieli około 50 km. Większość Żydów musiała iść pieszo, a droga zajęła im dwa dni. Tylko dzieci i niektórzy starcy jechali na furmankach. Przemarszowi towarzyszyły akty bestialstwa w wykonaniu niemieckich oprawców i wspierających ich

policjantów pomocniczych, a droga z Różany miała być usłana trupami. Na miejscu w obozie w Wołkowysku było jeszcze gorzej. Głód, zimno i choroby były przyczyną wysokiej umieralności wśród stłoczonych tam ponad 20 tysięcy Żydów. Obóz ten był stopniowo likwidowany i 3 tys. Żydów z Różany trafiło do Trebinki 28 listopada 1942 r. (według innej wersji już 10 listopada 1943 r.).

Sam proces wywózki z obozu również miał charakter ludobójczy. Wielu Żydów nie dało rady opuścić ziemianek, a ci którzy to uczynili, noc przed wyjazdem musieli spędzić stojąc na śniegu. Dopiero o 4. rano pognano ich biegiem na stację kolejową. Nieszczęśnicy, którzy tam dotarli, musieli jeszcze wskoczyć do wagonów stojących na wysokim nasypie. 5 grudnia 1942 r., jako jeden z ostatnich, wyjechał z obozu transport Żydów wołkowyskich. Część z nich, wiedząc o losie współbraci, rozbiegła się. Niemcy wyłapywali potem ledwo żywych ludzi. Do połowy stycznia 1943 r. pozostała w obozie brygada robocza złożona z 1600 mężczyzn. W momencie wywózki i ta grupa rozpierzchnęła się. Niemcy znów musieli wyłapywać uciekinierów. Mordowano ich od razu. I tu dochodzimy do historii ojca Icchaka Szamira – Szlomo Jeziernickiego, gdyż człowiek ten znajdował się właśnie w tej grupie.



**Żydzi na ulicach Białegostoku w
czerwcu 1941 r. (fot.
Bundesarchiv)**

Rodzina Jeziernickich

Jakie były jego wcześniejsze losy? Różańska księga pamięci opisuje go jako właściciela fabryki skór, syjonistę, wspierającego miejscową hebrajskojęzyczną szkołę żydowską. Szamir raz mówił, że ojciec miał garbarnię, a innym razem że miał być właścicielem lasów, w których zatrudniał Polaków – swoich domniemanych późniejszych oprawców. Należy zauważyć, że jest mało prawdopodobne, aby garbarstwem zajmowali się Polacy. Żona Szlomo Jeziernickiego nazywała się Perla i mieli dwoje lub troje dzieci. Icchak Jeziernicki urodził się 15 października 1915 r. Uczył się w Białymstoku, a następnie podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Związany z Bejtarem, wpatrzony w Żabotyńskiego, wyjechał do Palestyny w 1935 r. Bezskutecznie namawiał rodzinę, aby poszła w jego ślady. W Palestynie Icchak walczył w szeregach Irgunu, a potem dołączył do jego skrajnego skrzydła *Lohamei Herut Israel* (*Bojownicy o Wolność Izraela*). Ugrupowanie to było odpowiedzialne m.in. za zamach na hotel King Dawid w 1946 r. i rzeź arabskiej wioski Dajr Jasin w

1948 r.

Aresztowany przez władze brytyjskie, zbiegł z więzienia i przez pewien czas mieszkał we Francji, gdzie prowadził biznes. Współpracował z wywiadem francuskim. Przez 10 lat służył w Mosadzie. Potem był działaczem partii *Herut* (Wolność), będącej w bloku z Likudem. W Izraelu zmienił nazwisko na Szamir (Diament). Dwukrotnie był premierem. Bywał też ministrem, wicepremierem, przywódcą Likudu. Przez wiele lat był parlamentarzystą. Jest uważany za jednego z „ojców założycieli” Izraela.

O losie ojca wspominał dopiero w 1989 r. Czemu dopiero wówczas i skąd zaczerpnął o nim wiadomości? Wbrew temu co twierdził, nigdy nie był w Polsce, ani na Białorusi czy ZSRS. A nawet gdyby tak się stało, to kto miał mu o tym powiedzieć? Indagowana po śmierci męża żona Szamira twierdziła, że jego ojca zabili Niemcy, choć zadenuncjowali miejscowi. Z kolei pytany o to rzecznik premiera zbagatelizował problem mówiąc:

„A co za różnica? Efekt był ten sam – zginął”.

W różańskiej księdze pamięci znajdziemy jedynie wzmiankę, że Szlomo był jedną z ofiar Zagłady. Informacje o jego losach znajdziemy też w dwóch *Page of testimonies* znajdujących się w archiwum Yad Vashem. Jedna z nich, spisana przez jakiegoś „badacza”, powołuje się na słowa Szamira, ale inną 23 maja 1999 r. sporządziła – podając się za bratanicę Szlomo Jeziernickiego – Rachela Vinik z domu Jeziernicka. Złożyła ona świadectwa dotyczące losów 38 osób, w tym wielu z Jeziernickich. Ta jako miejsce śmierci stryja wskazała Treblinkę. Rachela Vinik stwierdziła też, że Szlomo był kierownikiem gminy żydowskiej. Faktycznie, w czasie niemieckiej okupacji Szlomo Jeziernicki był członkiem Judenratu. Nie wiemy czy był kolaborantem, ani czy cieszył się uznaniem współbraci. Niewykluczone, że tak mogło być, chociaż jest oczywiste, że członkostwo w Judenracie wiązało się zarówno z przywilejami, jak i bezwzględną służalczością wobec Niemców.

Wraz z innymi listopadzie 1942 r. Jeziernicki trafił do Wołkowyska. Przypuszczalnie był w relatywnie dobrej kondycji fizycznej, więc znalazł się w „uprzywilejowanej” brygadzie roboczej. Jak w 1946 r. zeznała Hanka Szpiler Wołk, w połowie stycznia 1943 r.:

„W momencie wywózki i oni się rozbiegli częściowo, lecz wszyscy zostali wybici. Tak np. Zernicki z Różan uciekł na wieś, gdzie został schwytyany i zastrzelony”¹.



Icchak Szamir (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0)

Z całą pewnością mowa jest tu o Szlomo Jeziernickim. Z relacji nie wynika na jaką wieś uciekł nasz bohater, lecz nie chodzi tu o Różaną. Może zatem uciekł do jakiejś wsi w okolicy tego miasteczka? Jest to mało prawdopodobne, gdyż miał do przejścia około 50 kilometrów. W styczniu 1943 r było bardzo mroźno i była pokrywa śnieżna. Hanka Szpiler Wołk ukrywała się w samym Wołkowysku lub na pobliskich wsiach, udając chrześcijankę. Zapewne więc od miejscowych dowiedziała się o losie swoich pobratymców, w tym Jeziernickiego.

Hanka Szpiler Wołk ukrywała się w samym Wołkowysku lub na pobliskich wsiach, udając chrześcijankę. Zapewne więc od miejscowych dowiedziała się o losie swoich pobratymców, w tym Jeziernickiego.

W swojej relacji bez ogródek opisywała nieczne czyny polskich policjantów pomocniczych oraz i przekazywała opinie Polaków o tym, co zrobili Niemcy. Gdyby to faktycznie Polacy zabili Szlomo Jeziernickiego, to niewątpliwie znalazłoby to odzwierciedlenie w jej opowieści. Należy więc uznać, że zamordowali go Niemcy,

choć nie da się wykluczyć możliwości, że schwytali go chłopci, o czym wspomniała żona Szamira.

Skąd zatem ten antypolonizm premiera? Przypuszczalnie mamy tu do czynienia z powidokami tego, co dwudziestoletni Szamir przeżył w Warszawie. Na uniwersytecie mógł zetknąć się z antysemityzmem w wydaniu polskich kolegów, co mogło wpłynąć jego postrzeganie Polaków. Po latach dotarła do niego jakaś pogłoska, czy plotka o losach ojca, a on ją chętnie przyswoił. W rezultacie jego niefortunnie wypowiedziane zdanie miało negatywny oddźwięk w stosunkach polsko-izraelskich.

¹ AŻIH 301/2114, Relacja Hanki Szpiler Wołk, 15 XII 1946 r. Jej bliźniacza relacja jako Chany Kirstein znajduje się księdze pamięci z Różanej

COFNIJ SIĘ